
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 10.

LAS W ZIMIE.
Z Wystawy Fotograficznej P. T. Kr.

Fot. dr. T. Cyprjan.

BUKOWA GÓRA.

SZKIC GEOGRAFICZNY.

Bukowa Góra należy do Klonowskiego grzbietu, biegnącego w środkowej części Gór Świętokrzyskich tuż na północ i równoległe do ich głównego łańcucha — między Zagnańskiem a Bodzentynem.

Grzbiet Klonowski, zwany pospolicie Klonowskimi Górami, ma w prostej linii 13 km. długości, a 3,5 km. w poprzek u podstawy. Należy do wysokich w tej okolicy, wznosząc się od 425 m. na krańcach swej osi do 478 m. w środkowej kulminacji, którą jest właśnie Bukowa Góra. Względna jego wysokość sięga od 150 do 200 m.

Tektonicznie jest on izoklinalnym względem głównego grzbietu o północnym upadzie warstw.

Góry Klonowskie są ze wszystkich stron wyodrębnione mniej lub więcej szerokimi dolinami, to też stanowią w krajobrazie ładną wydatną całość o kształcie masywnego, zalesionego wału, gdzieś jeno nieco wygarbionego.

Od głównego grzbietu świętokrzyskiego oddziela je szeroka na 4 km. dolina Wilkowska. Dolina ta wyżłobiona w szarowakach, łupkach i piaskowcach ilastych (górnym sylur, warstwy przejściowe i dolny dewon), przykryta ich nieprzepuszczalnym zwietrzeliskiem, ma glebę podmokłą, przez co tylko w pewnej mierze zdadną do uprawy rolnej, to też dużą część doliny zajmują torfiaste łąki. Las rośnie jeno na jej brzegach i pełno w nim moczarów i błot. Zaludnienie doliny bardzo słabe.

Od północy opadają Góry Klonowskie w dolinę Bodzentyńską. Zaczyna się ona prawie razem z niemi. Początkowo jest wąska, liczy zaledwie paręset metrów szerokości. Ma tu dno mokre, zasypane lokalnym gliniasto-piaszczystem rumowiskiem skalnym ze śladami moreny. Stąd sączy się Psarka, przyjmując strumyczki z Gór Klonowskich i z ograniczających tę część doliny od północy blisko 400-metrowych wzgórz triasowych ze starą kulturą rolną. W dalszym ciągu prawie od po-

łowy długości Gór Klonowskich dolina staje się szerszą, a dno jej niemal do podnóży gór wypełnia less, użytkowany całkowicie pod uprawę.

Na osi swej rozciągłości, skierowanej typowo ku Pn. Z. Z., również mają Góry Klonowskie wyraźne granice w postaci dolin poprzecznych.

Sam grzbiet Klonowski jest zbudowany u spodu z czerwonych ilastych piaskowców (przejściowe od syluru do dewonu) oraz leżących nad nimi piaskowców zwięzłych jasno zabarwionych z dwu kolejnych wieków geologicznych (dolno-dewońskie — plakodermowe i spiryferowe). Czerwone bardzo rzadko gdzie okazują swą obecność. To też można powiedzieć, że Góry Klonowskie są zbudowane w swej widocznej masie tylko z jasnych piaskowców.

Cechuje te piaskowce pewna niejednorodność wykształcenia tak, że obok ławic grubych i zwięzłych o krzemionkowym lepiszczu występują odmiany cienko-płytkowe a także ilaste, albo (w plakodermowych) nawet wkłady łożysk i szarowaki. Stąd pochodzi gliniasta pokrywa zboczy Gór Klonowskich oraz ich urzeźbienie. Niewielka odporność piaskowców spowodowała, że pokrywa gleby jest na nich przeważnie gruba.

Wyjątkowo tylko tu i owdzie na zboczu północnym sterczą lokalnie zwięzłe nieruszone resztki warstw skały parumetrowej grubości lub też fantastycznie spiętrzone złomy z bloków do półtora metra średnicy. W takich miejscach występują również odsłonięcia zgodnie ze zboczem upadających powierzchni warstw skalnych wielkości paruset metrów kwadratowych. Ledwie widoczna pokrywa zbutwiałych szczątków roślinnych pozwala uczepić się na tych naturalnych pochyleniach tylko paprociom, jeżynom i trawom, od czasu do czasu jednak zrywanych przez wody i śniegi.

Nagich gołoborzy tego typu i w tem stadjum co na głównym grzbiecie świętokrzyskim tu niema. Jeżeli istnieje, to niewielkie

i pokryte już lasem, choć zresztą pokrywa gleby jest na nich nadzwyczaj nikła.

Występuje wreszcie w kilku miejscach na samej grani grzbietu typowa dla piaskowcowo-kwarcytowych partyj świętokrzyskich grzęda skalnego rumowiska lecz z niewielkich kilkunastocentymetrowych okruchów piaskowca. Grzędy te w Górach Klonowskich znajdują się dziś w stadjum opanowywania przez pierwsze forpoczty roślinności.

Na północnym zboczach są też i charakterystyczne dla świętokrzyskiego pasma terasy, powstałe na skutek już zaznaczonej niejednorodności wykształcenia zalegających pokładów. Tworzą one na zboczach długie niby półki do kilkudziesięciu metrów szerokości, często bardzo mokre.

Wspomniane tu kilka urozmaiceń naogół jednostajnego morfologicznie grzbietu klonowskiego występują wszystkie na Bukowej Górze. Jest więc ona nie tylko kulminacją całego grzbietu, ale zarazem i jego typem morfologicznym.

Do całości obrazu dodać jeszcze należy,

że ze zboczy góry spływa na północ niewielki potok jarem kilkumetrowej głębokości młodego kształtu. Płyńcie spadając lilipuciami wodospadami, których szum słychać o paręset metrów. Nie jest to jedyny strumyk na tym zboczu. Gliniaste podłoże powoduje, że jest ono nawet w lecie wybitnie wilgotne. Pełno na niem małych i większych miejsc błotnistych. Zbocze południowe jest znacznie suchsze.

Dosyć niejednostajna grubość pokrywy gleby na Górach Klonowskich, a przede wszystkim nierówność i względnie duża stromość ich zboczy, a szczególnie północnego, oraz całokształt warunków topograficznych sprawiają, że są pokryte lasem. Wyjątek stanowią nieduże powierzchnie południowego zbocza, mające dogodne warunki dla rolnych osiedli; to też rozłożyły się tam cztery małe wioski.

Las Klonowski — to bór jodłowo-bukowy szczególnie piękny na Bukowej Górze, na całym jej północnym zboczach i w niższych partiach południowego. Nierzadkie tu ładne okazy starodrzewu — jodły, buka i jaworu.

MARJA UZIEMBŁOWA.

ŁĄKI SŁONE I TORFOWISKA NADBRZEŻNE.

Ciekawym zbiorowiskiem roślinnym na wybrzeżu są rośliny rozmieszczone na łąkach słonych, błotach i kałużach nadbrzeżnych. Na łąkach słonych w Wielkiej Wsi rosną: muchotrzew solny (*Spergularia salina*), świbka (*Triglochin maritimum*), babka morska (*Plantago maritima*), mlecznik gęstoliściowy (*Glaux maritima*), sit Żerarda (*Juncus Gerardi*), sit ścieśniony (*J. compressus*), sitowie Tabernemontana (*Scirpus Tabernaemontani*), sitowie jeziorne *Scirpus lacustris*). Cztery pierwsze z wymienionych są znamienne dla łąk słonych.

Pas przybrzeżny między Wsią a Swarzewem jest szczegó-

nie godny uwagi, ponieważ tylko tu spotykamy kilka bardzo rzadkich i zabytkowych roślin.



Ryc. 11.

PIAŚNICA.

Fot. B. Niklewski.

Jedną z nich jest słonorośl jarnik Valeranda (*Samolus Valerandi*) posiadający w W. Wsi jedyne swe stanowisko. Preuss podaje w pobliżu Swarzewa jako jedyne stanowisko rzadkiej rośliny zagorzałka nadbrzeżnego (*Odontites litoralis*).

Około Pucka słonorośle występują tylko na wązkim pasie przybrzeżnym. Większe skupienia tworzą tu: mlecznik gęstoliściowy (*Glaux maritima*), aster solny (*Aster Tripolium*), świbka (*Triglochin maritimum*), posuwająca się najgłębiej w ląd, sit Żerarda (*Juncus Gerardi*), mietlica biaława (*Agrostis alba*). Pojedynczo ukazują się: tyśiącznik pomorski (*Erythraea litoralis*) i tyśiącznik gałęzisty (*E. pulchella*).

W pobliżu Pucka znajduje się stanowisko bardzo rzadko spotykanej rośliny ruppji (*Ruppia rostellata*). Florę towarzyszącą stanowi: szczaw nadmorski (*Rumex maritimus*), babka morska (*Plantago maritima*), kostrzewa trzciniowa (*Festuca arundinacea*) i inne.

Wśród sitowia karłowatego osobliwością jest sitowie najmniejsze (*Scirpus parvulus*), występujące tylko w okolicy Pucka i Wielkiej Wsi.

Ciekawe florystycznie są łąki nad rzeką Czarną między Karwią a jeziorkiem Ostrowskiem. Tutaj szczególnie godne są uwagi dwie przedstawicielki flory borealno-alpejskiej. Są to: skalnica torfowiskowa (*Saxifraga hir-*

culus), spotykana prócz łąk Karwieńskich rzadko w innych miejscach Polski, oraz gnidosz królewski (*Pedicularis sceptrum Carolinum*), również rzadko spotykamy.

Wspomnieć tu należy o roślinności wodnej skupiającej się na dnie jezior, a zawierającej gatunki ze wszech miar godne zanotowania, jako rośliny zabytkowe. Oto w jeziorach w pobliżu Ostrowa rośnie poryblin jeziorny (*Isoetes lacustris*) w towarzystwie stroiczkki (*Lobelia Dortmanna*) i brzeżycy (*Littorella uniflora*). Należą one do roślin bardzo rzadko w Polsce spotykanych. Poryblin ukazuje się wraz ze swymi towarzyszami także w jeziorze Świtez, stroiczka spotyka się jeszcze w okolicy Kartuz i Wejherowa, a brzeżycy na Górnym Śląsku. Są to, zdaje się, wszystkie stanowiska tych rzadkich roślin w Polsce. W tej okolicy jest także jedyne stanowisko nadbrzeżne jeżogłówki różnolistnej (*Sparganium diversifolium*), odkryte przez Graebnera.

Z pomiędzy torfowisk na naszym wybrzeżu najciekawszem jest torfowisko Bielawskie, kryjące w swych zespołach wiele roślin zabytkowych. Szczegółowo było ono opracowane przez florystów niemieckich jak Graebner, Preuss, Wangerin i inni. O konieczności ochrony jego pisał p. Dr Kulesza w Nr 2 „Ochrony Przyrody”. Torfowisko Bielawskie rozciąga się z północy od Karwi i Ostrowa po Sławoszyno na południu, na wschodzie sięga po Mieroszno. Duże przestrzenie, przykryte wrzosem (*Calluna vulgaris*) i wrzoścem (*Erica tetralix*), elementem zachodnim, tworzą formacje *Ericeto-Callunetum*, dzięki czemu całe torfowisko bywa czasem niewłaściwie nazywane wrzosowiskiem.

Tu i owdzie spotyka się bazynę (*Empetrum nigrum*) i woskownicę (*Myrica gale*). Preuss podaje jako najobfitsze stanowisko woskownicy w południowej części torfowiska Bielawskiego, gdzie występuje w towarzystwie jeżyny (*Rubus plicatus*) i sitowia darnio-



Ryc. 12.

ŁĄKI I ZAROŚLA NAD PIAŚNICĄ.

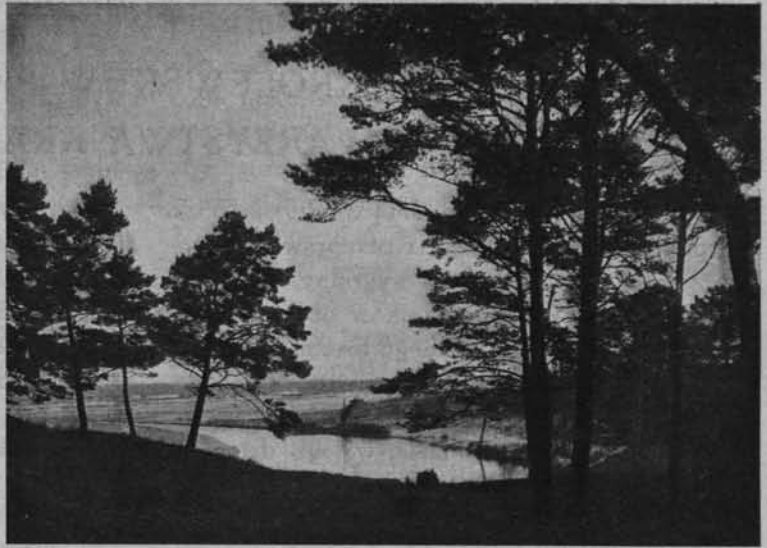
Fot. B. Niklewski.

wego (*Scirpus caespitosus*). Poza-
tatem stanowisk w oskownicy
mamy zaledwie kilka na naszym
wybrzeżu.

Na znacznych przestrzeniach
pokrytych wełnianką (*Eriophorum
vaginatum*) pojawia się
dość obficie bagno (*Ledum
palustre*). Miejscami spotyka się
Sphagneto - Cariceta utworzone
przez: *Sphagnum cymbifolium*,
Sph. acutifolium, *Sph. compac-
tum*, dość częste turzyce: tu-
rzyca pchła (*Carex pulica-
ris*) i turzyca prosowa (*Ca-
rex paniculata*), wśród tych tra-
fiają się: storczyk plamisty
(*Orchis maculatus*) i trzcin-
nik prosty (*Calamagrostis neglecta*).

W zwarte Ericeta wnoszą urozmaicenie
grupy paproci: narecznica grzebieniasta
(*Aspidium cristatum*) i narecznica cierni-
sta (*A. spinulosum*). W miejscach otwartych
rosną: rosiczka okrągłolistna (*Drosera
rotundifolia*), turzyca prosowata (*Carex
panicea*), sitowie skąpokwiatowe (*Scir-
pus pauciflorus*). Całości dopełniają spotykane
zrzadka zarośla: jałowca (*Juniperus com-
munis*), wierzby uszatej (*Salix aurita*),
wierzby rokity (*Salix repens*), brzozy
omuszonej (*Betula pubescens var. carpatica*).

W północno-wschodniej stronie błot Bie-
lawskich jest podawane przez Preussa jedy-
ne stanowisko w Polsce paproci gałuszki
kuliecznicy (*Pilularia globulifera*) o zar-
odniach kulistych, wielkości grochu. Rośnie ona
w towarzystwie sita (*Juncus supinus*). W oko-
licy Ostrowa w stronie północnej jest je-
dyne stanowisko wykryte przez Graebnera
innej bardzo rzadkiej rośliny rdestnicy
rdestolistnej (*Potamogeton polygonifolius*),
która poza wybrzeżem spotyka się jeszcze
w ziemi Dobrzyńskiej i na Śląsku. Rów-



Ryc. 13.

UJĘCIE PIAŚNICY.

Fot. B. Niklewski.

niez osobliwością jest marzyca ruda
(*Schoenus ferrugineus*), rosnąca w pobliżu tor-
fowiska Bielawskiego, na łąkach piaszniczkich,
nieдалeko strądu obok Dębka, a spotykana
pojedynczo przez Graebnera.

Dużą osobliwość stanowi również malina
moruszka (*Rubus Chamaemorus*), rosnąca ob-
ficie na wale prowadzącym do Mieroszyna.
Stanowisko to, opisywane ostatnio przez Wan-
gerina (1916 r.) odszukane zostało przez Dr
W. Kuleszę. Inne stanowiska moroszki,
o których wspomina Preuss, według zdania
p. Kuleszy, zaginęły. Obok moroszki rosną
wełnianki (*Eriophorum vaginatum*), wrzos
(*Calluna vulgaris*), bagno (*Ledum palustre*),
borówka bagienna (*Vaccinum uliginosum*)
i nielicznie wrzosiec (*Erica tetralix*). Również
niezmiernie rzadką jest turzyca punktowana
(*Carex punctata*), która na wybrzeżu posiada
jedyne stanowisko na piaszczystym południo-
wo-wschodnim krańcu torfowiska Bielawskiego
na brzegu błota Tupadeł w towarzystwie
turzycy prosowatej (*Carex panicea*),
sita drobnego (*Juncus supinus*) i rosiczki
(*Drosera rotundifolia*).

ZAMEK KRÓLEWSKI W PIOTRKOWIE SIEDZIBĄ TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Wyjeżdżając dawniej bramą Wolborską poza warowne mury Piotrkowa i przeprawiwszy się szczęśliwie przez niezbyt wygodny most na rz. Strawie, stawał podróżnik w obliczu potężnego zamczyska, otoczonego fosami napełnionymi wodą oraz okopami ziemnymi, umocnionymi jeszcze ostrokołem. Leżał więc zamek Piotrkowski zdala od miasta, w jego dzielnicy wschodniej zw. Jurydyką, pomiędzy przedmieściem Arcybiskupiem a Wielką Wsią, stanowiącą uposażenie Piotrkowa. Na zamku panował starosta, w imieniu królewskim sprawując swoją „grodową” władzę nad szlachtą.

Początek tego zamku zakrywa pomroka wieków, tradycja jedynie głosi, że zbudował go Łokietek w miejscu od na-

tury obronnej, gdy z jednej strony rz. Strawa, z drugiej głębie Bugaju, stanowiły niedostępność warowni. Miał ją wykończyć król Kazimierz Wielki, oryginalna ta jednak budowla, w niczem do Kazimierzowskich zamków nie jest podobną¹⁾. Wystawiona w czworobok, bez podwórza, pierwotnie na wysokość trzech pięter, pozbawiona była okien na parterze, aby ułatwić obronę. Dla swego kształtu wyniosłego, gmach ten panujący nad przedmieściem, zwano powszechnie w XV i XVI wieku „wieżą” i tak zowią go też współczesne diarjusze sejmowe i kroniki.

¹⁾ Sobieszczański podaje r. 1362 jako datę założenia, niczem jej nie dowodząc. „Tyg. Ill. III 80).

Mury te nie mogą pochodzić z XIV wieku, albowiem wówczas nie używano już murów tak grubych. Grubość ścian zamku Piotrkowskiego wynosi dwa i pół metra, a u podstawy nawet do trzech metrów, gdy inne mury z epoki kazimierzowskiej, mają zazwyczaj po 90 cm.

Jest jeszcze inna znamienita cecha, wskazująca, że mamy przed sobą zabytek najdawniejszego budownictwa polskiego. Zamek ten wzniesiono z cegły palonej, z użyciem głazów granitowych do wysokości piętra, oraz ciosów w narożnikach. To stawianie ścian zewnątrz i wewnątrz z cegły i ciosów surowo powstawianych, jest jedną z najważniejszych właściwości sztuki



Ryc. 14. ZAMEK PIOTRKOWSKI W CZASIE ODNAWIANIA Fot. W Witanowski.

polskiej epoki piastowskiej. System ów nastąpił u nas po okresie stylu romańskiego, a wprowadzili go do budownictwa polskiego dopiero Cystersi w XIII wieku. Istnieje dotąd podanie wśród ludu nad Pilicą, że kamień do tych murów brano z góry Czaratoryć, a robotnicy wznoszący zamczysko Piotrkowskie, mogli mieć gotowy wzór w budowlach sąsiedniego opactwa cysterskiego w Sulejowie. Wymiary też użytych tu cegieł są prawie te same, co i w najstarszych gmachach ceglanych Krakowa z XIII wieku, gdyż wynoszą na wysokość 9, na szerokość 13 i na długość 127 cm.(?), gdy według wymiarów Z. Hendla ściany kościoła Dominikanów krakowskich posiadają cegły wiel-

kości 9—13—128 cm.(?)¹⁾. Wiązanie cegły zamkowej typowo słowiańskie: jedna „głowa” na dwa „wozy”. Cegły tu i owdzie czarne, warstwa zaprawy wapiennej niezwykle gruba, bo dochodzi 2 do 3 cm. Ciemniejsze te cegły, wynik silniejszego wypalenia materiału, trafiają się na tle murów przygodnie, nie ułożone jeszcze w desień, jak to widzimy na ceglanych gmachach XIV i XV wieku.

Wszystkie przytoczone tu szczegóły dowodzą, iż stoimy wobec zabytku gotyckiego, sięgającego początkiem swym conajmniej XIII wieku.

Plan zamku Piotrkowskiego w przekroju poziomym, jest to przybliżony kwadrat, gdyż ściany południowa i północna wykazują po 21 metrów, a wschodnia i zachodnia mają tylko po 19 m. Z powodu tego wydłużonego nieco kształtu, ściana południowa posiada 4 okna „dwoiste”, gdy wschodnia i zachodnia ma ich tylko po 3. Ten podstawowy kwadrat, przepołowiony jest cztery razy na swych bokach, wytwarza zatem podstawowo cztery kwadraty mniejsze dla tyluż przestrzeni murami zamkniętych. Widzimy stąd, że mamy tu pierwowzór architektury kamiennej, oparty na pierwowzorze jeszcze dawniejszym, zapożyczonym z budownictwa drewnianego. Kształt budowli tak zespolonej miał u nas miano osobne. Jest to tak zwany pospolicie „czworak”, będący tłem dla rozwoju architektury świeckiej w całej Polsce²⁾.

Zamek średniowieczny, jedynie dla obrony przeznaczony, posiadał zwykle wieżyczkę, jedną lub kilka, które były

¹⁾ T. Wojciechowski „Katedra Krakowska” str. 222 — 3, 126 — 7.

²⁾ Zubrzycki. „Utwór Kształtu” III, 194, 202. „Styl Zygmunowski”, str. 26.

ostatecznym schronieniem załogi wrazie niebezpieczeństwa. Zamek Piotrkowski stanowiący pierwotnie rezydencję czyli pałac królewski, baszt nie posiadał; jeżeli istniały to tylko w formie wykuszów u szczytu, wysunięte o tyle, aby można z nich było ostrzeliwać ściany krzyżowo. Domyślamy się ich istnienia z rysunku XVII wieku w dziele historjografa szwedzkiego Puffendorfa oraz ze starego planu drugiego piętra zamkowego, gdzie widoczne są rozpoczynające się tam schody ukryte w grubości ściany północnej, tuż obok głównej klatki schodowej, a prowadzące zapewne nie tylko do tych wieżyczek lecz i na dachy zamkowe. Tak wyglądał zamek Piotrkowski za panowania wielkiego króla Kazimierza.

Gdy straszny pożar w 1516 r. nawiedził Piotrków, tak iż według opowiadania Bielskiego: „cokolwiek było miasta w obrębie murów warownych, wygorzało wszystko do szczytu”, kłęsce ogólnej uległ i zamek leżący za rzeką. Król Zygmunt Stary przyczynił się wówczas hojnie do podźwignięcia z ruin zamczyska. Człowiek wykwintnej kultury, lubował się we

wspaniałych budowlach, do których upiększenia sprowadzał chętnie artystów z Włoch, ojczyzny sztuki Odrodzenia. Z jego polecenia przybył z Krakowa, gdzie zajmował się odnawianiem Wawelu, „Maestro Bartholo di Lucca Berecci Fiorentino”, zw. u nas Bartłomiejem Bereczym.

Mistrz włoski miał zadanie wielce ułatwione przy odbudowie jego staraniom powierzono zamku Piotrkowskiego. Polegało ono na przybraniu kształtem sztuki klasycznej, tych wszystkich pierwiastków, jakie znalazł tkwiące w architekturze piastowskiej gmachu. To też zastawczy tutaj ścia-



Ryc. 15.

Fot. M. Fabiszewski.
ODRZWIA GOTYCKIE W ZAMKU PIOTRKOWSKIM.

ny czołowe z czasów Kazimierza W., odpowiadające sztuce wojennej średniowiecza, corzychlej przemienił je na attyki o charakterze staro-włoskim.

Z owej to właśnie epoki znamionującej przejście od struktury ostrołukowej do renesansu, pochodzą dotąd częściowo zachowane ozdoby zamku piotrowskiego, które śmiało zaliczyć można do przedniejszych kreacyj artystycznych owych czasów. Nie biorą one jeszcze rozbratu z gotykami, lecz jednoczą go z owymi motywami estetycznymi, które tak majestatycznie zakwitły na włoskiej ziemi w postaci sztuki odrodzenia. W ornamentacjach odnowionego wówczas zamczyska spostrzegamy, że gotyk i renesans wzajemnie się tu wspomagają. Szczególniej widzimy to w artystycznych proporcjach jakie posiadają okna z otokami i węgry drzwi rzeźbione misternie w piaskowcu. Linje i profile tych rzeźbień są gotyckie, pełno splotów jednołukowych i linji poziomych; dawna lotność zniknęła z nich. Przyczółki okien, zwłaszcza górnych pięter — dziś zniszczone — są już renesansowe, prawie klasyczne, z wielkim zasobem, bogactwem form i linij. Przepyszne w rysunku i profilowaniu, pod względem artystycznym przewyższają podobne zabytki widziane na zamku wawelskim i w bibliotece jagiellońskiej w Krakowie. Zdaniem F. Martynowskiego, przedstawiają one zjawisko stylowe znane w Italji pod nazwą „cinquecento” — a w Polsce reprezentują wczesny renesans, na przełomie gotyku rozkwitający w pierwszych latach XVI stulecia.

Ukończenie tej odnowy zamku Piotrkowskiego, zbiega się z pokwitowaniem w Krakowie 1521 r., Andrzeja Dunina z Prawkowic, starosty brzezińskiego i bolesławskiego, z dochodów i wydatków poniesionych z powodu „pro aedificatione turris Pyotrskoviensis”²⁾.

Odtąd nie tylko zewnętrzna postać zamku imponowała przechodniom: o przepysznym urządzeniu jego wnętrza, zeznaje współczesny pisarz niemiecki Herberstein, bawiący tu w czasie sejmku za króla Zygmunta I³⁾.

Tak wytwornie ozdobiony zamek, ubezpie-

czały wały ziemne i ciągnące się wokoło fosy napełnione wodą, przez które rzucony most na łańcuchach, stanowił od strony północnej jedyny dostęp. Wspomina o tem lustracja starostwa, dokonana w r. 1569 na zlecenie królewskie. Powiada ona: „przy Wieży na przykopie jest 18 kramnic” czyli łań drobnych handlarzy, dla czego i plac przed zamkiem nazywano czasem „kramnice”, a ulicę biegnącą naprost zamku, wzdłuż Strawy, jeszcze w XVIII wieku zwano „Na łańkach”.

W odnowionej postaci przetrwał zamek Piotrkowski aż do połowy XVII stulecia, stąd na drzeworycie zdobiącym dzieło wspomnianego już Puffendorfa, dokładnie rozpoznać można jego architekturę, renesansowe szczyty a nawet wały ziemne, które do wysokości pierwszego piętra był otoczony.

Nadeszły smutne czasy pierwszego najścia Szwedów. Zamek wraz z miastem podwakroć zajmowany przez nieprzyjaciół i tyleż razy odbierany siłą na Szwedach, uległ straszniemu spustoszeniu. Odzyskał go ostatecznie Stefan Czarnecki, wojew. ruski, za co król Jan Kazimierz obdarzył go w r. 1657 starostwem piotrkowskim. Uważając on, że zamek stojący za murami miasta góruje nad okolicą, a przez to może ułatwić wrogom zdobycie Piotrkowa, rozkazał zburzyć najwyższe piętro, ogołocić go z wałów i wszelkiej obrony.

Po przejściu tej burzy wojennej, zesłani tu w r. 1659 lustratorowie znaleźli: „zamek częścią do Szwedów, częścią od JMPana Wojewody ruskiego propter fortificationem funditus zniesiony i zrujnowany”. Stan takiego opuszczenia trwać musiał długo, skoro dopiero w r. 1670 ówczesny starosta Michał Warszycki, zamek częściowo odnowił pokrywając go piramidnym dachem. Pamiątką tego odnowienia są herby Abdank, starosty, umieszczone nad wejściami do górnych komnat.

Odtąd potężne mury zamczyska, choć poczerniałe od starości, stałyby niewzruszenie dotychczas, gdyby nie pożar, który w r. 1865 nawiedziwszy tę dzielnicę miasta, nadwątlił ściany jego. We trzy lata później, przy ogólnem porządkowaniu rumowisk, z rozporządzenia gubernatora piotrkowskiego Kochanowa, zburzono jeszcze jedno piętro i pokryto gmach płaskim dachem, zmieniając przez to górującą

¹⁾ L. Rzezniewski: „Odrzwia i węgry okien w zamku Piotrk.” „Tyg. Ill.” 1864 str. 239. „Kłosa” 1868 str. 177. Martynowski: „Star. Polska” I 259.

²⁾ „Metr. Kor.” Ks. Kancler. 37, 217.

³⁾ „Tyg. Illustr.” 1863 III str. 81.

dotąd nad miastem budowlę, na zwykłą, pospolitą kamienicę. Umieszczenie na dole cerkwi prawosławnej, a w całym gmachu koszar wojskowych, dopełniły miary zniszczenia.

Wandalizm to niesłychany, tym dla nas boleśniejszy, że przecież zamek ten należał niezaprzeczenie do najhistoryczniejszych budowli w kraju. Bo wszakże te mury były widownią niejednego zdarzenia, które rozgłośnym echem rozległy się w całej ojczyźnie naszej. Że wspomnę choćby ową uroczystość hołdowniczą, kiedy to skruszona przez Jagiełłę potęga krzyżacka pod Grunwaldem, tu, u stóp tronu jego następcy Kazimierza, korząc się prosiła o „orędownictwo i opiekę nad Zakonem”. Z murów tego zamku wyszła elekcja czterech Jagiellonów: tu Jan Olbracht, tu Aleksander, tu wreszcie obaj Zygmuntowie odebrali de facto swoje królewskie namaszczenie.

W czasie wojny światowej, z chwilą prze-

ścia tej części kraju pod okupację austriacką, najeźdźcy rozkwaterowali w zamku oddział samochodowy. W podziemiach złożone zapasy benzyny, w razie pożaru mogły spowodować ruinę tak pamiątkowych zabudowań.

Na groźne to niebezpieczeństwo zwróciło uwagę miejscowe Tow. Krajoznawcze, a korzystając z chwilowej bytności w Piotrkowie generał-gubernatora Liposzczaka, przedstawiło mu prośbę o usunięcie załogi i oddanie zamku Towarzystwu na cele kulturalno-oświatowe. Żądanie to przychylnie zostało przyjęte i rozporządzeniem oficjalnym 1918 r., były zamek królewski powierzony został naszemu Towarzystwu w opiekę i użytkowanie. Rząd polski rozporządzenie to potwierdził. Odtąd prowadzona stała konserwacja gmachu pozwoliła Zarządowi Oddziału Piotrkowskiego umieścić tu na stałe swoją siedzibę, oraz wprowadzić do górnych komnat swoje zbiory muzealne.

BRONISŁAW STĘPOWSKI.

PUSTELNIA ŚW. ŚWIRADA W TROPIU.

Wśród pokrytych lasem sosnowym wzgórz, na prawym brzegu Dunajca, w odległości siedmiu kilometrów od Czchowa w Sądeckiem znajduje się jedna z mało znanych pustelni polskich, którą tradycja i legenda łączy z imieniem św. Świrada czyli św. Andrzeja Żórawki. Pustelnia ta, leżąca na terenie wsi Tropie zdaleka od gościńca i ludzi w rozdole, ograniczonym z trzech stron stromymi stokami otaczających ją pagórków, wznosi się w miejscu, gdzie przemieszkiwał święty przed udaniem się do Węgier, gdzie później (r. 1002) w klasztorze OO. Benedyktynów na górze Sobór w hrabstwie nitryjskiem przyo-

blekł szaty zakonne. Dzieje pustelni łączą się ściśle z powstaniem i historią kościoła parafialnego w Tropiu, wybudowanego na cyplu skalnym przez Osmioroga, dziedzica Tropsztyna około 1090 r. pod wezwaniem św. Świrada, w miejscu, gdzie ongiś miał być gaj pogański. Fakt ten świadczy bezsprzecznie, że kult świętego pustelnika w tych okolicach sięga czasów bardzo dawnych i rozpoczyna się bezpośrednio po śmierci jego (r. 1011), jakkolwiek przed kanonizowaniem go przez papieża Kaliksta IV, kult ten musiał mieć raczej charakter lokalny i prywatny. Nie ulega również wątpliwości, że skała



Ryc. 16.

PUSTELNIA W TROPIU. Fot. B. Stępowski.



Ryc. 17.

KOŚCIÓŁ W TROPIU.

Fot. B. Stępowski

z charakterystycznie uformowanym w kształcie łoża głazem, jako relikwia po świętym, musiała być celem pielgrzymek i miejscowych nabożeństw. Z czasem skałę i kamienne łoże świętego oprawiono w kaplicę murowaną, którą wystawili prawdopodobnie w celu ochrony pamiątki właściciele Tropia względnie Tropsztyna, wznoszącego się na drugim brzegu Dunajca. Z biegiem lat uwydatniał się coraz bardziej charakter pustelni-kaplicy, jako zabytku, otoczonego legendami zwłaszcza po roku 1346, w którym powtórnie odbudowany został kościół parafjalny w Tropiu. Pod opieką dziedziców wsi przetrwała kaplica we względnie dobrym stanie wieki całe, gdyż do połowy XIX stulecia i dopiero po sprzedaniu Tropia przez Skarzyńskich, przeszła wraz z wsią w ręce żydowskie. Jest to okres największego jej upadku i zapuszczenia, któremu położył kres w r. 1888 proboszcz ówczesny, ks. Jan Kobiela, wykupując pustelnię dla parafji wraz z otaczającym ją laskiem i to z własnych funduszów.

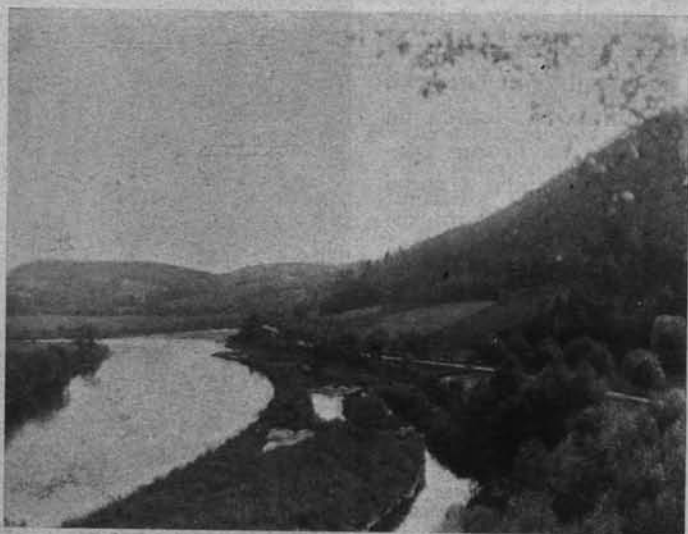
Forma pustelni, chronionej przez murowany domek od niepamiętnych czasów, uległa zmianie w 1890 r. w czasie restauracji parafjalnego kościoła w Tropiu. W tym okresie podniesiono otaczający ją mur, usunięto stary dach i nadano jej formę nowoczesnej kapliczki. Ale wewnątrz pozostało nie-

zmienione. Jest to jakby niewielka grota, z kamieniem wydrążonym nakształt posłania, ponad którym wznoszą się wielkie złomy piaskowca, tworzące ołtarz. Na ołtarzu stoi posąg świętego Andrzeja w postaci kłęczącej, opasanej łańcuchem. Pustelnik trzyma prawą rękę na piersiach a drugą wznosi, jakby do błogosławieństwa. Długie, siwe włosy spływają mu na ramiona. Posąg nosi datę A. D. 1830.

Kamień, który stanowi dach nad niewielką grota, wystaje, aczkolwiek ziemią pokryty na zewnątrz, tworząc jakby podcienie kaplicy, przyozdobionej w wieżyczkę, która służy również za dzwonnice. Do pustelni, przy której stoi stara kamienna kropielnica, pro-

wadzi sześć schodów. Po drugiej stronie rozdołu znajduje się t. zw. Źródło św. Świrada, ocembrowane kamieniem, dzięki pieczołowitości obecnego proboszcza w Tropiu, ks. kanonika A. Pisia. Ma ono formę głębokiej na łokieć studzienki, której powstanie przypisują legendy cudowi świętego.

Całość, oprawiona w zielony pierścień drzew, stanowi jeden z najpiękniejszych górskich zakątków. Niestety odwiedzana jest rzadko i wyjąwszy dzień 16-go lipca, kiedy w kaplicy odbywa się doroczne nabożeństwo, panuje tu zupełna cisza. I trudno się dziwić. Oddzielona wstęgą rzeki od gościńca położo-



Ryc. 18.

DUNAJEC POD TROPIEM.

Fot. B. Stępowski

na na uboczu, zdala od wsi i ukryta w cieniu drzew nie może zwracać uwagi przejezdnych równie, jak nie zwraca uwagi pobliski Tropsztyn, którego mury z każdym rokiem coraz bardziej niszczą i wał się w proch. Jedynie kościół w Tropiu, który powstanie swoje zawdzięcza

Tropie — woj. Krakowskie pow. Nowy Sącz, wieś, 702 mieszk. 126 budynków. (Spis ludności, 30.IX 1921 r.)

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Muzeum Grunwaldzkie w Działdowie. — Pograniczne miasteczko Działdowo, któremu poświęciła „Ziemia” kilka szpalt w numerze 10-ym 1923 r., a które miało się stać Piemontem kwestji mazurskiej, zaczyna dziś interesować szerokie sfery społeczeństwa polskiego. Przy pomocy ze strony rządu, jednostki żywo interesujące się i mające dobro miasta na względzie posiadają możność stopniowego wprowadzania w czyn swych planów i projektów.

Działdowo pod względem handlowym nie ma dziś ani znaczenia ani możliwości rozwoju — sąsiadująca z niemi Mława stanowi groźną konkurencję. Ażeby miasto nie upadło — należy wznieść szereg instytucji kulturalno-oświatowych. Dlatego też obok państwowego seminarjum nauczycielskiego otwarto w roku bieżącym przy poparciu Ministerstwa Rolnictwa i częściowo Pomorskiej Izby Rolniczej 6-miesięczne kursy rolniczo-gospodarskie żeńskie, które niebawem przekształcone zostaną w szkołę o kursie rocznym. Powstaje też w ciągu najbliższego czasu dzięki obiecany przez Ministertwo Oświaty funduszom szkoła rzemieślnicza 3 letnia z kursem kowalskim, ślusarskim, kołodziejskim oraz murarskim; uruchomione zostaną po krótkiej przerwie warsztaty kilimkarskie „Mazurskiego Przemysłu Ludowego”. Istnieje projekt przekształcenia szkoły wydziałowej na gimnazjum.

W roku bieżącym zapoczątkowane zostało Muzeum, które na intencję wiekopomnego zwycięstwa Jagiellowego pod Grunwaldem, odległym o 45 kilometrów, nazwane zostało Grudwaldzkiem. Myśl założenia tej placówki powstała jednocześnie we Lwowie i w Warszawie. Na posiedzeniu, odbytem we Lwowie dn. 9-go czerwca ujednostajniony został plan prac na najbliższą przyszłość.

Komitet lwowski, do którego weszli przedstawiciele pięciu instytucji, przeznaczył około 1500 sztuków, reprodukcji obrazów historycznych najznakomitszych mistrzów polskich, nabytych w czasie plebiscytu, celem utworzenia ruchomej wystawy, a przechowanych w archiwum miejskiem.

świętemu pustelnikowi, czego dowodem fakt, że przez dłuższy czas proboszczowie wsi nosili miano proboszczów od św. Świrada. Widoczny zdala wśród wspaniałych lip i dębów, trzyma się krzepko mimo, że od odbudowania go przez Petrasza Brandyssa minęło już z górą sześć wieków.

Muzeum ma dwojaki zadanie: wykazanie ludności miejscowej i przybywającej dość licznie za przepustkami z za kordonu — do robku polskiej kultury Mazowsza pruskiego. W tym też celu gromadzi się wszystko, co ma związek ze sztuką ludową mazurską, z folklorem, przyrodą i historją. Na honorowem miejscu spoczywa skrzynka z ziemią, wydobytą z pobjowiska grunwaldzkiego, z pod kamienia, na którym wryto wprawdzie nazwisko Ulrycha Jungingena, ale które dziś jeszcze tradycja nazywa kamieniem Jagiellowym (nawet Niemczali Mazurzy nazywają „Jagiellostein”). Znajduje się też zbiór artystycznie wykonanych zdjęć fotograficznych najcharakterystyczniejszych miejscowości Mazowsza pruskiego kolekcje samodziółów mazurskich, wydawnictw i t. p.

Rzecz oczywista, że początek Muzeum ubożuchny, jest jednak nadzieja, że zbiory zwiększą się niebawem, albowiem ludność miejscowa żywe okazuje zainteresowanie. Zdobyto już kilka urn przeddziejowych, oraz ich zawartości, okolice Działdowa obfitują bowiem w cmentarzyska i stare grodziska.

Wiele trudności miał Komitet Grunwaldzki w Działdowie z wyszukaniem pomieszczenia. W przyszłości bowiem istnieje projekt zajęcia na Muzeum starożytnego zamku wójtów krzyżackich, w którym przechowały się podziemia z XIV wieku oraz rycerskie sale dobrze utrzymane. Tymczasem jednak odbywają się tam nabożeństwa ewangelickie, gdyż kościół zburzony w czasie wojny przedstawia ruinę. Istnieje nadzieja, że w bliskiej przyszłości świątynia odbudowana zostanie za pieniądze rządu a zamek uzyska komitet Muzeum. Wobec braku innego pomieszczenia Komitet skorzystał z lokalu ofiarowanego bezpłatnie przez Zrzeszenie Ewangelików Polaków w Warszawie w posiadany przezeń domu t. zw. Mazurskim przy ulicy Dworcowej nawprost starostwa. Po przeprowadzonym remoncie dwie obszerne frontowe sale prezentują się tam bardzo dobrze.

Uroczyste oficjalne otwarcie Muzeum Grunwaldzkiego nastąpi w dniu 14 lipca r. 1928

(dn. 14 lipca 1510 r. Jagiełło zajął Działdowo). Przy tej okazji zwołany zostanie Zjazd, na który zgłosiły się już niektóre instytucje lwowskie i warszawskie.

Według brzmienia protokołu z dn. 9 czerwca r. b. prawo własności Muzeum zostanie przekazane „odpowiedniej instytucji oświatowej polskiej, będącej osobą prawną, z którą Komitet Grunwaldzki rozpocznie pertraktacje po ostatecznym zorganizowaniu Muzeum”.



Ryc. 19. Z GARLUCHA NA ZACHÓD. Z Wystawy Fotograficznej. Fot. dr. M. Dobija.

Wobec doniosłego znaczenia tej nowej placówki na tak ważnym dla Polski odcinku—pograniczu wschodnio-pruskim, Komitet apeluje do społeczeństwa, ażeby zechciało przyjść mu z pomocą. Bliższych informacji udziela autorka niniejszego, mianowana kuratorem Muzeum Grunwaldzkiego.

Wszak uwaga społeczeństwa polskiego dziś bardziej niż kiedykolwiek winna być skierowana w stronę Działdowa, oddalonego od stolicy zaledwie o 150 kilometrów.

Emilja Sukertowa.

Pomorska Izba Rolnicza, będąc przedstawicielką rolnictwa Województwa Pomorskiego, poczuwa się do obowiązku zwrócenia uwagi na to, że Ustawa o Wykonaniu Reformy Rolnej z dnia 28.XII 1925 r. zagraża istnieniu parków. Prawie każda większa posiadłość rolna na Pomorzu ma park otaczający lub przyległy do dworu właściciela. Parki te, zwykle bardzo stare i wielkiej wartości estetycznej, urozmaicają dosyć jednostajny krajobraz Pomorza, którego flora jest ubogą w gatunki.

Parki zajmują miejscami przestrzenie dosyć znaczne, dochodzące do 25 hektarów; są one dla właściciela gruntami deficytowymi, nie dając bowiem żadnych dochodów pieniężnych, wymagają znacznych środków celem utrzymania ich w należyтым stanie.

Ponieważ artykuł 4 Ustawy o Wykonaniu Reformy Rolnej nie przewiduje, by parki miały być wyłączonymi z normy maksymalnego posiadania przewidzianego art. 4 Ustawy, przeto istnieje wszelkie prawdopodobieństwo i niebezpieczeństwo, że parki z powodu swej kosztowności, uszczuplając pozatem produkującą powierzchnię przyznaną właścicielowi, w krótkim czasie zostaną wyrąbane.

Rezultatem końcowym będzie, że powierzchnia roli uprawnej powiększy się stosunkowo nieznacznie, podczas gdy krajobraz straci bardzo wiele na swym wyglądzie estetycznym.

Biorąc powyższe pod uwagę, poddamy rozważce czynnikiom miarodajnych, czy dla ochrony pewnych wartości kulturalnych nie należałoby zmienić artykułu 4 ustęp 4 Ustawy o Wykonaniu Reformy Rolnej z dnia 28 grudnia 1923 r. następująco:

„Do norm wskazanych w części 1 art. niniejszego, nie wlicza się sadów, parków, dróg i terenów zabudowanych, jak również następujących obszarów lasów i wód”:

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze najgoręcej popiera wystąpienie Izby Rolniczej Pomorskiej, zaznaczając, że poruszona sprawa obchodzi nie tylko jedno województwo, lecz jednak i całą Rzeczpospolitą. Wiele tysięcy przepięknych drzew i krzewów już padło pod

siekierą parcelacyjną, a przecież każde drzewo to dobytek materialny i kulturalny całego Państwa.

Nagroda literacka Podhala. — 10 № 46 Gazety Podhalańskiej z 14 listopada 1926 r. p. Juliusz Zborowski wystąpił z projektem stworzenia nagrody literackiej Podhala „za najlepszy o góralszczyźnie utwór, więc za powieść, poemat czy sztukę sceniczną z życia Podhala” lub „za dzieło drukowane w roku przyznania nagrody, ewentualnie za całą uprzednią podhalańską twórczość.” Za powołanych do ustanowienia takiej nagrody uważa p. J. Zborowski Radę Powiatową, Nowy Targ i Zakopane. Przed wojną, na wniosek burmistrza J. Rajskiego, miasto Nowy Targ swoim kosztem wydało opracowane przez prof. K. Barana starodawne swoje przywileje i statuty. W bieżącym roku znowu wyszła w wydawnictwach Muzeum Tatrzańskiego książka o Janie Kasprowiczu, jednym z wielkich poetów Tatr, a koszt wydania pokryła zakopiańska Zwierzchność Gminna. Projekt doskonały i do naśladowania. Można by stworzyć nagrody literackie Kujaw, Łowickiego Pomorza, Ś-tokrzyskiego, Sandomierskiego, Sądeckich, Śląska i t. d. Ożywiłoby to życie kulturalne na prowincji.

W Apostoles, kolonii naszej w Argentynie, odbyło się poświęcenie nowego kościoła, wznieśonego ze składek kolonistów polskich i w



Rye. 20.

KOŚCIÓŁ W APOSTOLES.

znacznej mierze ich pracą. Duży murowany kościół jest teraz najokazalszą budowlą miasteczka. Dawny kościół w długiej, pełnej przybudówek sali, zamieniony będzie na dom ludowy, którego liczna nasza kolonja tam nie miała. Już w dniu poświęcenia odbyło się tam wieczorem przedstawienie hiszpańskie z dodatkiem granej po polsku sztuczki francuskiej p. t. „Dwóch głuchych”. Wogóle całej uroczystości nadano wybitnie hiszpański charakter, kazanie, litanje wszystko było po hiszpańsku, a hymn „Boże coś Polskę” miejscowy proboszcz ks. Kuczera pozwolił zaśpiewać na cmentarzu za kościołem. A przecież nowy kościół powstał z trudu polskiego kolonisty.

Z PIŚMIENNICTWA.

Wł. Antoniewicz. Z dziedziny organizacji i nauki. I. U podstaw archeologii przedhistorycznej w Polsce. Warszawa 1926, nakł. Everta, Trzaski i Michalskiego. 8-ka, str. VIII + 136. Cena 6 zł.

Książka zawiera następujące rozdziały: stan i potrzeby badań archeologicznych w Polsce; o opiekę państwową nad archeologią przedhistoryczną w Polsce. Zasługuje na zaznaczenie estetyczny wygląd książki powyższej, oraz fakt, iż w obecnych tak trudnych czasach dla wydawców podjęła warszawska firma wydawnicza publikację o organizacji nauki polskiej, obliczoną na szereg tomów.

r. z.

J. Jurczyński. Pięć części świata. Zeszyt do ćwiczeń z geografji. Łódź 1926, 4^o, str. 16, cena 60 gr.

Tenże. Przykłady ćwiczeń z krajoznawstwa geografji Polski i nauki o Polsce współczesnej. Łódź 1926, 8^o, str. 8, cena 15 gr. Skład gł. w „Naszej księgarni” w Warszawie i Łodzi.

Zasłużony redaktor „Czasopisma Geograficznego” rozpoczął wydawać własnym nakładem pomoce do nauki geografji po cenach tak niskich, że nie może z nim konkurować żadna firma księgarska. Są to kontury map pięciu części świata w szesnastu opracowaniach z doskonałymi kilkunastu zadaniami przy każdej mapce, które rozwiązuje się przez wrysowanie na konturach. Tak samo osobno opracował autor krajoznawstwo Polski w szerokim ujęciu. Jasność pytań i objaśnień, dokładny rysunek map, a nade wszystko szczere umiłowanie przedmiotu i wielka wiedza i umiejętności pedagogiczne autora, zniwalają do wyrażenia wdzięczności za te bezinteresowne wydawnictwa, tak

ważne dla potrzeb szkoły naszej. Niezawodnie publikacje powyższe znajdują zrozumienie i poparcie w polskich sferach krajoznawczych i geograficznych, gdyż na nie istotnie zasługują.

r. z.

Kazimierz Małecki. Wśród Sartów. Kraków 1925, nakł. księgarni geogr. „Orbis”. 8° str. 51, z mapką i il. w tekście.

Różne koleje losu skierowywały Polaków do różnych krajów w różnych częściach świata. Wielka wojna też do tych wędrówek żywiołu polskiego nie mało się przyczyniła i z tego okresu mnożą się ciekawe i nierzadko cenne dla nauki wspomnienia i opisy obcych ludów, obcych krajów. Autor książeczki powyższej przepędził kilka lat wśród Sartów jako jeniec wojenny. Poznał dobrze części Turkiestanu zachodniego i dzieli się swymi obserwacjami w sposób prosty i ciekawy, ilustrując je własnymi szkicami rysunkowymi. Dowiadujemy się o typie antropologicznym Sartów i o cechach ich charakteru, o strojach, o urządzeniu mieszkań i o architekturze wiejskiej i miejskiej, o miastach, o handlu i przemyśle Sartów, o ich sztuce, narzędziach rolniczych, instrumentach

muzycznych, o szkołach i miejscach rozrywkowych, nawet o chorobach, jakim podlegają Sarci. Obiektywny pogląd na obecną, trudną sytuację polityczną w obecnej republice sarmowskiej Uzbekistan. Skromność Jornuj, przy obfitej zawartości treści zachęcają do poznania szkicu K. Małeckiego.

W. A.

T. Seweryn. O Chrystusie Frasobliwym. Figurki — legendy — świątkarze. Kraków 1926, nakł. „Orbis”. 12°, str. 40, z rys. w t. Biblioteka „Orlego Lotu” № 8.

Mała, ładnie napisana książeczka o tej tak wzruszającej postaci Chrystusa Frasobliwego, misternie przez wiejskich rzeźbiarzy rzezanej w drzewie. Słusznie gorszy się autor nierzadkimi kradzieżami tych figurek z kapliczek przydrożnych. Jeżeli kapliczka rzeczywiście chyli się ku upadkowi i rzeźbom grozi zatura, wówczas wolno uczciwie albo wstawić ją do nowej kapliczki, albo też oddać do muzeów etnograficznych. Zachowają się wówczas w istotnych skarbnicach sztuki ludowej, jeśli rzeczywiście „zginą ze wsi polskiej, jak żywa poezja dawnych lat”...

W. A.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Trzecia wystawa fotograficzna. — W salonach Resursy Obywatelskiej w Warszawie na początku grudnia 1926 roku „zawrzało, błysnęło i zgasło”. Była to krótkotrwała a prawdziwie piękna wystawa fotograficzna, urządzona z okazji 20-lecia działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Po raz już trzeci Towarzystwo taką wystawę organizowało.

Obecna była mniej systematycznie opracowana niż poprzednie, lecz technika fotograficzna tak w ciągu ostatnich lat posunęła się, że doskonałość odbitek okupywała metodykę krajoznawczą.

Wystawa zajęła trzy duże salony. W pierwszym z nich rozwinięta była działalność Towarzystwa. Wzdłuż ścian ustawiono ekrany z mapami, na których nakreślone były najciekawsze szlaki wycieczkowe, a dookoła zawieszono odbitki fotograficzne z tych właśnie szlaków. Szlaków takich opracowano 12, dając wskazówki, że nie tylko utarte u nas ścieżki nad morze, lub w Tatry mogą zadowolnić wędrowca, lecz we wszystkich okolicach kraju ciekawe i piękne tereny wycieczkowe mogą nęcić podróżnika. Projektowane wycieczki opracował Dyrektor Biura Polskiego Tow. Krajoznawczego p. Stanisław Lewicki. Szkoda, że tych marszrut nie uzupełniono materiałem bibliograficznym, jak to podobno było w projekcie, „lecz brak czasu stanął na zawadzie, że się nie stało zadość Buchma-



Ryc. 27.

WYSTAWA FOTOGRAFICZNA P. T. Kr.

Fot. H. Poddębski.

nowej radzie". Natomiast na stołach wzdłuż sali ułożono liczne wydawnictwa Towarzystwa, stanowiące bogaty dorobek 20-letniej pracy w tej dziedzinie.

W trzeciej sali pomieszczono prace krajoznawcze kół młodzieży. Znałe już z poprzedniej wystawy zbiory Akademickiego Koła Młodzieży zajęły tam naczelne miejsce, a zaznaczyły się szczególną pracowitością Koła Młodzieży z Warszawy, Lwowa, Krzemieńca i Piasków Luterskich. Prace z Warszawy, jak mapy, wykresy, fotografie, wycinanki bardzo były ładne, Koło Krajoznawcze przy gimn. Urszulanek we Lwowie nadesłało ciekawe wykresy kierunku i siły prądów powietrznych we Lwowie. Młodzież krzemieniecka wystawiła swe zbiory geologiczne i prehistoryczne, jako już cenny zawiązek muzeum, oraz swoje czasopismo „Nasz widnokrąg”. Z zaciekawieniem oglądane były prace Koła Młodzieży ze szkoły powszechnej w Piaskach Luterskich. Koło to, znane już ze swego czasopisma, wystawiło tu bardzo ładne modele kapliczek i figur przydrożnych.

W tej też sali zwracały uwagę wcale nie szablonowe zdjęcia fotograficzne p. Markockiego, ucznia kl. VI z Nowego Targu.

Było to niejako ogniwo do eksponatów z wielkiej sali środkowej, która prawdziwie olśniewała doбором swych fotografii.

Nie trzeba dodawać że nazwisko Bułhaka, Marcinkowskiego, Poddębskiego wysuwały się na pierwszy plan, że Zwolińscy, Oppenheim i Schabenbeck sprezentowali Tatry w ich całej krasie szat zimowych i letnich, że Seńkowski przykuwał uwagę swemi zdjęciami z Beskidu Wschodniego i życia huculskiego, ale sporo pierwszorzędných nazwisk ukazało się na tej wystawie poraz pierwszy, jak naprzykład Dobija ze swemi nastrojowymi widokami gór i jezior, Gardulski i dr. Cyprjan, których miękkość i subtelność ujęcia były pociągające, Mioduszewski ze zbiorem wysoce interesujących zdjęć, lub Liga Obrony Powietrznej Państwa, wystawiająca wprawdzie w małym formacie, lecz bardzo ciekawe zdjęcia an vol d'aisean widoki Krakowa, Bielan i Tyńca.

Opinia publiczna i pogląd jury na pierwszy plan wysunęły prace p. Stefana Plater-Zyberka, który wystawił istotnie zdumiewające w swej technice i ujęciu prace. Tutaj kunszt fotograficzny podniesiony przez inwencję artysty dosięgnął najwyższego chyba przy obecnej technice rozwoju. Jego „Młyn pod Piotrkowem”, „Fragment z Królikami”, „Nastroje nadmorskie”, lub „W Kolegjacie Łowickiej” wykraczają nie tylko daleko za przeciętny szablon, lecz stają już u skrajności przedziwnej sztuki.

Prace Bułhaka najefektniej wydały się na bardzo ładnie pomysłanym ekranie naszego



Ryc. 22.

Fot. H. Poddębski.
WYSTAWA FOTOGRAFICZNA P. T. Kr.

Oddziału Wileńskiego, opracowanym przez prezesa oddziału Prof. K. Sławińskiego. Zestawiany tam był jakgdyby całokształt Ziemi Wileńskiej: droga, las, jezioro, chata, dworek, ruiny zamku, bardzo piękny widok Wilna, nad którym na medalionie święty Krzysztof zdjęty z rzeźb antokolskich.

Kilka oddziałów wystąpiło z cennymi widokami okolic najbliższych. Pod względem krajoznawczym wysunął się Oddział Kurpiowski ze zdjęciami prezesa swego pośła Chętnika, oraz Bydgoski, którego zbiory stworzył z własnych zdjęć prezes Redaktor Fiedler. Mało znane, a bardzo ciekawe były zdjęcia z Polesia, zgromadzone przez prezesa Oddziału Brzeskiego inż. Książopolskiego, na szczere zaś uznanie zasłużyły prace fotograficzne Oddziału Ostrowskiego, gdzie ładnie wykonane zdjęcia przedstawili pp. Żukowska i Rekwirowicz. Oddział Toruński dał cenne fotografie roboty p. majora Leśniewskiego. Szkoda, że Oddział Kielecki nie nadesłał swych znanych dobrych zdjęć z Puszczy Jodłowej, ani Sandomierski ze swych okolic. Oddział Kutnowski dał ładne albumy. W każdym razie oddziały nasze nie potrzebowały wstydić się swych eksponatów.

P. Poddębski obok widoków typowo mazowieckich dał ładny komplet zdjęć z Wołynia, o którym istotnie zbyt mało się pamięta w ruchu wycieczkowym, a którego pamiątki, jak

Krzemieniec, Dubno, Łuck, Ostróg i in. najwyższe mogą budzić zainteresowanie.

P. Marcinkowski z przebogatyh swoich zbiorów wystawił cykl „Morze”, „Łowickie” i „Śląsk”, a spiął to wszystko jak środkową kłamarą widokami Warszawy. Dał też trochę typów śląskich i księżackich, gdzie dwie małe dziewczynki łowieckie specjalną cieszyły się popularnością. Do majstersztyków tego zdolnego fotografa zaliczyć trzeba ciekawe a trudne zdjęcia Huty Królewskiej z lasem kominów i pióropuszcami dymów.

Wogóle typów było mało, choć i one, zwłaszcza w strojach ludowych, wysoko podnoszą piękno Polski. I tu na plan pierwszy wysuwały się typy Platera: góralka, poleszok, księżacy i Bartek Obrochta. Niezwykle charakterystyczne typy góralskie dał p. Schabenberk, a huculskie p. Seńkowski. P. Radomski przedstawił bardzo piękny komplet cerkiewek.

Tyle zasłużona już i szczerze pracy narodowej oddana Państwowa Komisja Ochrony Przyrody ozdobiła swój ekran widokami osobliwości przyrody, rezerwatów, wydawnictwami, które w ciągu swego krótkiego istnienia zdołała wydać!

Zasługiwałyby jeszcze na zaznaczenie cenne zbiory p. inż. Marczewskiego z widokami Lublina, bardzo ładne zdjęcia p. Gessnera, Strzałeckiego, Sunderlanda, Praussa, Andersa, Witaczyńskiego, Hełczyńskiego.

Całość wystawy spotykała się z pełnym uznaniem prasy i zwiedzającej publiczności choć jeden krotchwilny krytyk słabego gatunku dowcipkami starał się ciężki wysiłek organizatorów zbagatelizować. Liczne szkoły miały tu okazję do zobaczenia i piękna Polski i artystycznych zdjęć. Dla ścisłości jednak, należy zaznaczyć, że więcej zgłaszało się szkół żydowskich, niż polskich.

Ozdobę i nastrój szlachetny dawały sali

i ekspozatom pięknie przez p. R. Nosarzewskiego wypisane aforyzmy wielkich pisarzy o miłości ojczyzny, a nad wszystkim górowały słowa Skargi: „Masz się w czym kochać Korono Polska!” *Aleksander Janowski.*

Zjazd jubileuszowy 20-lecia naszego Towarzystwa uchwalił następujące rezolucje:

1. Na najbliższy Zjazd Delegatów postawić wniosek o mianowanie pp. Kulwiecia, Witanowskiego, Włoszka i Janowskiego Członkami Honorowymi Towarzystwa.

2. Podjąć w ciągu najbliższego pięciolecia na szerszą skalę nakreśloną akcją budowy Domu Krajoznawczego w Warszawie.

3. Zająć się stworzeniem pieśni Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

4. Wystąpić przeciw zwyczajowi nazywania b. Galicji — Małopolską, a województwa Poznańskiego — Wielkopolską, motywując to w następujący sposób:

a) Terminy Wielkopolska i Małopolska posiadają określone znaczenie w historii i geografii i nie pokrywają się całkowicie z dawnym woj. poznańskim i b. Galicją, gdyż i b. Królestwo Polskie składało się z części Małopolski i Wielkopolski.

b) Używanie w tym błędnym znaczeniu nazw Wielkopolski i Małopolski, wywołane chęcią usunięcia nazw, przypominających byłe zaborcy, w rzeczy samej pamięć tych zaborów, utrwała pod nową, niby patriotyczną nazwą i przeszkadza utrwaleniu się w świadomości ogółu nowego podziału na województwa.

c) Określanie jedną jakąś nazwą dawnego zaboru potrzebne jest tylko wtedy, gdy chodzi o jakiś stan prawny, lub zwyczaj, związany z wieloletnim okresem niewoli i w tym wypadku należy mówić o b. Galicji, b. zaborze pruskim, b. królestwie polskim.

OD REDAKCJI.

Pragnąc ułatwić Sz. Prenumeratorom gromadzenie wydawnictw krajoznawczych, Redakcja zawiadamia, że przeznaczą jako premje: dla wnoszących z góry całoroczną prenumeratę — książkę Dr. T. Dybczyńskiego p. t. „Śląsk Górny” i E. Maliszewskiego „Zachodnie Dzielnice Polski”; dla wnoszących z góry prenumeratę półroczną do wyboru: K. Demla „A. B. C. o Bałtyku” albo „Metodyka Wycieczek Krajoznawczych”.

TREŚĆ: *Edmund Massalski:* Bukowa Góra. — *Marja Uziembłowa:* Łąki słone i torfowiska nadbrzeżne. *M. R. Witanowski:* Zamek królewski w Piotrkowie siedzibą Towarzystwa Krajoznawczego. — *Bronisław Stępowski:* Pustelnia św. Świrada w Tropiu. — Z kraju i ze Świata. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.